

# GAZETA ROBOTNICZA

Organ Polskiej Partii Socjalistycznej.

„Gazeta Robotnicza“ wychodzi co sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na wszystkich pocztach państwa niemieckiego 90 fenygów. Zapisana jest w pocztowym katalogu gazet pod „Zeitungs-Preisliste für 1896 unter s. polnisch Nr. 35“. — Abonament miesięczny u kolporterów z odstawą do domu wynosi 30 fenygów. Pod opaską z ekspedycji kwartalnie w Niemczech 1 markę 10 fen., za granicą 1 markę 60 fen., w Austrii (w kopercie) 1 markę 90 fen. Pojedynczy numer w Berlinie 10 fen. — Cena ogłoszeń odwierza trzylitrowego drobnego druku 20 fenygów. — Redakcja i ekspedycja znajdują się w Berlinie O., Andreasstrasse 78a. Listy, przesyłki pieniężne i zamówienia na inseraty przysyłać należy pod powyższym adresem.

## Towarzysze! Upraszamy Was o rozpowszechnianie „Gazety Robotniczej“!

### Zaproszenie do przedpłaty na „Gazetę Robotniczą“ na III kwartał.

„Gazetę Robotniczą“ można abonować na każdej poczcie w całym państwie niemieckim. Na każdej poczcie jest spis gazet (Zeitungs-Preisliste). Nasza „Gazeta Robotnicza“ jest w tym spisie zapisana pod s. polnisch Nr. 35 i kosztuje na kwartał 90 fen.

Kto chce aby mu ją listowy w dom przynosił, winien zapłacić na pocztę 1 m. 5 fen.

Kto zaś woli odbierać pod opaską z ekspedycji, ten winien nadesłać 1 m. 10 fen., z po zagranicą Niemiec 2 franki, z Austrii, gdzie trzeba posyłać w kopertach, winni towarzysze nadesłać 1 złr. 15 ct.

W Berlinie można abonować „Gazetę Robotniczą“ u wszystkich roznosicieli gazet i u spedytorów partyjnych za 90 fen. kwartalnie, oraz na każdym biurze pocztowym.

Towarzysze, którzy za bieżący kwartał jeszcze nie zapłacili, niech należytość nadeszłą, w przeciwnym razie będziemy zmuszeni dalszą wysyłkę zatrzymać.

Redakcja i ekspedycja  
Andreasstr. 78a w Berlinie.

### Kilka słów pod adresem „Przeglądu Poznańskiego“.

Od niejakoś czasu wśród tej inteligencji poznańskiej, organem której jest „Przegląd Poznański“, powstała myśl zlania się z tak zwaną partją ludową, na czele której stoi dr. Szymański, redaktor „Orędownika“. Myśl ta zasługuje na uznanie; przy dobrej woli mogła by być ona płodna w czyny, jednakże niestety 25-letnia działalność pana Szymańskiego niepozwala przypuszczać, by rzeczywiście stać go było na prawdziwą opozycję przeciw szlacheckiej klicie, która niepodzielnie handluje sumieniem i godnością polaków pod pruskim zaborem. O całej działalności p. Szymańskiego nie możemy powiedzieć nic dobrego; miał on i niby i ma jeszcze zamiar zwalczania szlacheckoklerykalnej partji; cała ta walka ograniczyła się jednakże tylko na frazesach co prawda czasami bardzo głośnych, ale pustych, bo nieopartych rzeczywistą pracą nad uświadomieniem ludu; jednym słowem cała działalność p. Szymańskiego, to typowy objaw kołowaczyni drobnomieszczańskiej, która sama nie wie, co robi, czego chce.

Co do stosunku p. Szymańskiego do socjalistów, to żaden uczciwy demokrat, choć nawet największy wróg nasz, inaczej nazwać go nie może jak wstrętnym, a czasami wprost podłym. Nie mamy pretensji zbyt wielkiej, że p. Szymański o socyalizmie ma takie pojęcie, jak ślepy o kolorach, bo mózgi drobnomieszczańskie nie tak łatwo dorastają do zrozumienia socyalizmu, ale w każdym razie było by bardzo pożytecznem dla p. redaktora, by przeczytał kilka socjalistycznych broszur, gdyż oświeciły by one nieco ciemności egipskie, jakie niepodzielnie panują w głowie szanownego p. Szymańskiego.

Chodzi tu nam o sposób, w jaki p. Szymański walczy z socyalizmem: nie posądzimy go, że jest płatny przez pruski rząd, choć czasami prauje on w pocie czoła na szpiclowsko-żandarmskiej niwie: w 1881 roku zadenuncyował „Orędownik“ towarzyszy Mendelzona, Truszkowskiego i innych, wiedząc, że im jako rosyjskim poddanym, oprócz pruskiego więzienia, grozi wysłanie do Rosji, gdzie czeka ich długoletnia katorga w kopalniach Sybiru. Niedawno doniósł, jakim sposobem socyalistyczne wydawnictwa z Londynu dostają się do pruskiego zaboru, a kiedy się dowiedział, że broszurka majowa została na granicy austriackiej skonfiskowana, w „Orędowniku“ wyraził radość swą temi słowy: Dobrze tak, w Galicji ani my tutaj nie potrzebujemy londyńskich mądrości.

Panie Szymański, „demokrato polski“, czy w ten sposób myślisz uświadomić polski lud, czy myślisz, że w ten sposób zwyciężysz socyalizm?

Wiemy doskonale, co znaczy walka polityczna, wiemy, że zaciętość stronnictwa czasami pomimo woli zaprowadza za daleko, ale posunąć się do tego stopnia, by dobrowolnie zostać rządowym szpiegiem, to hańba, hańba na wieki dla człowieka, który ma pretensję być polskim demokratą.

Zwracamy się do „Przeglądu Poznańskiego“ by nauczył swego przyszłego sprzymierzeńca głównych zasad uczciwości politycznej, by mu dowiódł, że polski demokrat nie powinien mieć nic wspólnego ze szpiegami i żandarmami, by przekonał go, że socyalizm to nie wytwór szatana, lub garstki ludzi bez czci i wiary, ale ekonomicznych warunków, by przypomnieli mu, co powiedział demokratyczny poeta, którego p. Szymański powinien znać: „Ani ogień, ani miecz nie zdoła wstrzymać myśli w biegu“.

Ignotus.

### O germanizatorskiej działalności katolickiego duchowieństwa.

Ulubioną bronią w walce z socyalistami jest zarzut stawiany socyalistom, że ich dążeniem jest zgermanizować polaków. Takim sposobem chcą księża zohydzić socyalizm w oczach pracującego polskiego ludu, który dzielnie walczy z germanizatorskimi zachciankami niemieckiego rządu i niemieckiej burżuazji. Księża doskonale wiedzą, że socjaliści nikomu nie chcą odbierać jego ojczyzny, jego języka, jego obyczajów; przecież w programach wszystkich partji socyalistycznych na pierwszym miejscu jest postawione dążenie do zupełnej niepodległości każdego narodu.

Ale cóż to obchodzi księży: w walce z socyalistami każda broń jest dobra, a najlepsza kłamstwo, potwarz.

Zobaczmy lepiej, jak to polskie duchowieństwo broni polski lud. Nie chcemy tu poruszać dawnych rzeczy, bo każdemu są one znane. Wiadomo przecież, że w końcu przeszłego stulecia większość polskich biskupów z prymasem Poniatowskim na czele brała pensję od Katarzyny II, która była największym wrogiem polaków i katolików. Taki naprzykład kardynał Ledochowski, gdy był arcybiskupem poznańskim, zabronił w 1869 roku odprawiać mszy za Kazimierza Wielkiego, zwanego królem chłopów,

a był to prawie jedyny król, który opiekował się ludem. Dziś co dzień można czytać, że to w jednej, to w drugiej parafii księża zaprowadzają niemieckie kazania, choć Niemców prawie w tych parafiach nie ma.

A kto to ciągle powtaża szlżakom, by byli dobrymi niemieckimi patriotami? A kto wyśmiewa się z polskiego języka? A kto przerabia nazwiska polskie na niemieckie? Księża agituja, by szlżacy wybierali niemieckich hrabiów, baronów na posłów do parlamentu. A ci posłowie w miejsce tego, by bronić szlżaków, myślą tylko nad tem, by ich jak najprędzej zgermanizować.

Czy to dawno, jak w Nowych Piekarach na Szlżaku przemawiał ksiądz z ambony: „Dzisiejsze czasy równają się czasom, jakie były w Babilonie. Wszystko pójdzie jednak na opak, bo język polski zaginie i zagać musi!“

Ładna nauka!

Ksiądz proboszcz Reszka w Wodzisławiu wołał przed kilkoma miesiącami na kazaniu: „żeby ojcowie swych dzieci po polsku nie uczyli, gdyż to daremne i do niczego nie prowadzi, lecz po niemiecku. A gdy panowie i rejencya po niemiecku uczą rozkazują, to obowiązek nasz tak się uczyć i czynić, a świata do góry nie przewracać.“

Tak to broni katolickie duchowieństwo polski lud. Nie dziw, jak szlżak słyszy w kościele takie kazania, a jak jest nieoświecony i słabego rozumu, to i uwierzy, że polska mowa zginie.

Ksiądz Thiel w Rudach zabrania trzymać polskie gazety, i choć szlżacy proszą go z łzami w oczach, by się upamiętał, on dalej przesładuje polski język.

Kto więc germanizuje, czy socjaliści, czy księża? Kto kłamie, gdy mówi, że broni polski lud, czy socjaliści, czy księża?

A co to się wycierpią biedacy, których nędza wygnała z ojszystych stron do Westfalii, Saksonii.

Sławny jest Franciszkanin ojciec Andrzej. Ciosał on kołki na głowie polskim górnikom w Westfalii: wymyślał polakom z ambony, wyrzucał polskie książki z czyteln. Taki to patryotyzm katolickiego duchowieństwa. Są to faryzeusze, ale nie obrońcy polskiego ludu. Starają się oni zobaczyć zdźbło w oczach socyalistów, a we własnych nie chcą belki dojrzeć.

Stanisław Dzwon.

### Przegląd polityczny.

Niemcy. Parlament niemiecki a raczej centrowcy i konserwatyści wykonali zeszłego tygodnia straszny zamach na tych biednych z najbiedniejszych. Na porządku dziennym była ustawa (nowela, dodatek do prawa) dotycząca handlu domokrażnego (Hausiergewerbe), wyszynku piwa w flaszkach i konsumów. Konserwatyści i centrowcy wychodząc ze stanowiska, że trzeba bronić kupców miejscowych i zamożniejszych przemysłowców przed konkurentami, którzy towary obnoszą po wsiach, domagali się żeby handel domokrażny albo zupełnie zakazać, lub ustanowić dla handlujących takie warunki, że im się handlować odechce, a mianowicie handel domokrażny zrobić zupełnie zależnym od widzimisię policyi; ci którzy chcą handlować

winni mieć najmniej 25 lat i ani jednego tygodnia kary nie mieć na strychu. Ci którzy dalekie okolice obchodzą, zamiast 48 marek rocznego podatku, winni 540 marek płacić.

Nasi towarzysze Stolle, Kühn, Vogther, postępowcy szczególnie Richter, oraz ludowcy z południowych Niemiec wykazali: Handlem domokrażnym, mianowicie w wielkich przemysłowych centrach jak Górnym Śląsku, zajmują się biedni z najbiedniejszych, ludzie wyzyskani na siłach, chorowici, wyrzuceni z pracy, inwalidzi, którzy albo żadnej, lub dostają rentę, z której żyć nie mogą, wdowy i niedorostki po zabitych i zmarłych mężach i ojcach. Dalej wykazali socjaliści, że handel domokrażny jest nawet pożytecznym czynnikiem ze strony ekonomicznej i wobec ustawy o święceniu niedzieli nawet koniecznym.

Na wsi kobieta chcąc mieć szpilki do włosów, tasiemkę lub podwiązkę, chłop chcąc mieć guziki do koszuli, nóż, fajkę i t. p. musi w każdej potrzebie udać się do miasta, gdzie czasami jest bardzo daleko, w niedzielę sklepy zamknięte, więc musi to zrobić w dzień powszedni. Co za zmuda i strata stąd wyniknie, każdy łatwo oceni.

Dotąd dostarczali tego wszystkiego handlarze domokrażni, zadowolnili wieśniaków i sami choć przykre i biedne, ale uczciwe wiodli życie.

Mowy te tyle skutkowały, coby groch o ścianę rzucał.

Centrowiec ks. Hitze żądał, żeby handel piwem flaszkowem (na Śląsku trudnią się tem najczęściej kobiety, wdowy, lub których mężowie kaleki, albo zarobią tak mało z czego żyć nie mogą. Red.) zależał tak samo od koncesyi policyjnej, jak wielkie wyszynki hotelistów. Ks. Hitze uważa też za bardzo słuszone, żeby ci co dalekie okolice obchodzą, płacili zamiast 48 m. 540 podatku, a to dla tego, żeby towar wielkiego kupca przyniósł podatek, tam gdzie go się sprzedaje.

Tow. Stolle: Kiedy wszyscy mali handlarze i restauratorzy mają zależeć od widzimisię policyi, to niech przynajmniej wszystkie lokale w jednej miejscowości o jednej godzinie będą zamykane, a nie jak dotąd, iż ten który stoi w łasce u policyi może mieć całą noc otwarte, którzy zaś dla robotników dają swój lokal, temu policya o 10-tej już budę zamyka i gości wygania.

Vogther, socjalista: Kiedy już tak daleko się zagalopowaliśmy, to niechże król Stumm, także podług tego opodatkuję każdy przedmiot, tam gdzie go sprzeda, oraz junker każdy szetel, zboża, który zawiezie na targ do miasta.

Jak powiedziano mowy te nie skutkowały, p. Stumm poprawił się tylko o tyle, że stawiał wniosek, iż jeśli ktoś sobie obstatuje domokrażnego, żeby mu przyniósł jakiś towar, to może być dozwolonem zanieść i sprzedać.

## Wyjątek z „Rzymu“.

Wielki powieściopisarz francuski Emil Zola kilka dni temu nowe dzieło wydał pod tytułem „Rzym“. Z dzieła tego wyjmujemy, dla przedstawienia czytelnikom naszym ustęp, który wymownym jest aktem oskarżenia przeciwko dzisiejszemu ustrojowi! Obraz, roztaczający się przed oczyma Piotra, młodego dobroczynnego księdza, choć obrazem jest nędza paryskiego ludu roboczego, równie dobrze do każdego wielkiego a często niewielkiego miasta stosować się może. Dzisiejszy ustrój do strasznych tych rezultatów doprowadzić musi. Od Was towarzysze zależy, by ludzkość w jej staczeniu się w przepaść zbydlęcia powstrzymać.

Wyjątek z „Rzymu“ brzmi następująco:

O! smutne miasto nędzy, przepaść bezdenna upadku i cierpień ludzkich! W tej dzielnicy św. Małgorzaty odkrył Piotr domy brudne, ulice całe w ruderze, bez dnia, bez powietrza, wilgotne jak lochy, gdzie ludność nędzarzy gniła i konała zatruta.

Na chwiejących się schodach poślizgiwał się na zebranych śmieciach. Na każdym piętrze ten sam niedostatek, popadły w brud i niechlujstwo nieznośne. Szyb brakowało, wiatr harce wyprawiał, deszcz lał się strumieniami. Wielu sypiało na gołych deskach, nie rozbierając się nigdy. Ani mebli, ani bielizny, życie bydlęcia, które się zadawałniale byle czem i pomaga sobie jak owce, kierując się instynktem i

To znaczy: jeśli kobieta chce mieć, szpilki do włosów lub coś podobnego, to niech jedzie do miasta. obstatuje sobie takowe i zarządza, żeby jej hauzier przyniósł takowe do domu.

Rzecz zakrywa na ironią. Rezultat długich obrad był ten: centrowcy i konserwatyści przeprowadzili swoje 144 głosami przeciw 113 głosom. Tym sposobem oddali cały handel domokrażny do woli policyi i Rady związkowej. W skład handlu domokrażnego wchodzi także płótno i towary bławatne, wyjątek zrobiono tylko z drukami i obrazami, które nadal będą podlegać dotychczasowym ustawom.

— Wybory w okręgu świeckim odbędą się już w przyszły czwartek 25-go czerwca. Jak wiadomo dwie partje konserwatywne walczą pomiędzy sobą o mandat poselski. Jedną z nich niemiecka rządowa, druga polska szlachecko-dworska. Konserwatyści Niemcy, do których p. Holtz należy, są publicznymi wrogami wszelkiego postępu i wolności ludu, zaś szlachecko-polski kandydat p. Sas-Jaworski zastrzegł sobie stanowczo w „Gaz. Grud.“, żeby go nie posądzano o jakąś partyjność, bo on zna tylko Koło polskie w parlamencie, które jest wyrazem jego polityki. I skoro on w parlamencie zasiądzie, będzie tak samo działał jak Koło polskie. Tak p. Jaworski.

Jest to przynajmniej otwarcie od p. J., że się nie wypiera partyi dworskiej, tylko, że duszą i ciałem jej sprzyja.

Lud roboczy nie potrzebuje się więc ludzi, bo wie z góry, że oba kandydaci nie są wari, żeby na nich głosować, bo jak jeden, tak drugi będzie się tylko do rządu umizgał i w parlamencie tylko dla swoich interesów pracował.

Ze strony socjalistycznej w okręgu świeckim mało się dotąd wyborami zajmowano. Dopiero w ostatniej chwili doszła nas wiadomość, że towarzysz Mikuszyński z Torunia mandatu nie przyjął i towarzysze świeccy na tow. Konstantego Janiszewskiego, drukarza z Berlina się zgodzili. Tow. Janiszewski jest synem ludu i jedynie godnym jego przedstawicielem.

Każdy oświecony człowiek pracy, który pragnie wolności i sprawiedliwości, powinien głosować na kandydata ze swojej klasy; kto chce cierpieć niewolę, wyzysk i prześladowanie, ten niech głosuje na panów i wyzyskiwaczy.

Włochy. Nasi towarzysze we Włoszech odnieśli znów nie małe zwycięstwo. W dwóch okręgach wyborczych w Rzymie i w Milanie musiały się odbyć uzupełniające wybory do parlamentu; w obu miejscach zwyciężyli socjaliści olbrzymią większością głosów.

W Rzymie wybrany został tow. de Felice, w Milanie tow. Turati. Są to oba po pierwszy raz przez socjalistów zdobyte okręgi.

przypadkiem. W tem wszystkim, gromadzie, ludzie różnej płci i różnego wieku, ludzkość powrócona do zwierzości przez brak niezbędne, przez taką wrogość wzajemną, że pięściami i zębami wyrivano sobie okruchy zmiecione ze stołów bogaczy. A najgorszym był ten upadek człowieczy, ten upadek, co już nie jest stanem dzikiego, który szedł nagi, polując i jedząc swą zdobycz w lasach pierwotnych, lecz upadek człowieka zrównanego ze zwierzęciem, ze wszystkimi wadami swej degradacji: zbrukany, zbrzydły, osłabły w pośród przepychu i wyrafinowania królewskiego grodu świata.

W każdym gospodarstwie Piotr odnajdywał tę samą historję. Z początku była młodość, wesołość, prawo do pracy przyjęte odważnie. Po tem wychodziło znużenie i zawsze pracować, nie będąc nigdy bogatym, po co? Mężczyzna począł pić, aby mieć swój udział w szczęściu, kobieta zaniedbywała zachody gospodarstwa, pijąc także czasami, zostawiając dzieci na pastwę losu. Oplakane otoczenie, nieświadomość zrobiły resztę. Częściej winnem było bezrobocie: niezadawalnia się ono opróżnianiem szuflad z oszczędności, lecz wycieńcza odwagę, przyzwyczajając do próżniactwa. Tygodniami warsztaty się opróżniają, a ręce niewieścieja. Niemożliwym jest w tym Paryżu tak rozgorączkowanym pracą i ruchem znaleźć najmniejsze zajęcie. Wieczorem mężczyzna wraca, płacząc: ofiarowywał wszędzie swe ramiona i nie zdołał być przyjętym nawet do zamiatania ulic, bo ta praca

— Jak wiadomo Baratieremu, byłemu przywódcy wojsk włoskich w Afryce, wytoczono proces za to, że przegrał wojnę z królem Mene-likim. Sąd wojenny, który w zeszłym tygodniu sprawę tę rozpatrywał, uwolnił Baratierę od wszelkiej winy. Nic więcej jak szopki. Crispi wojnę wywołał, zmarnował tysiące ludzi, teraz by lud omanić odbywają szopki, zwane sądem wojennym.

Hiszpania. Potwór, który rzucił bombę między lud podczas procesyi w Barcelonie, zmarnował jeszcze większą liczbę osób, niż tę, którą podaliśmy w zeszłym numerze.

Na miejscu padło śmiercią 5 osób i około 60 zostało rannych. Ciężko rannych zmarło do tego czasu 11, razem 16, a 25 walczy ze śmiercią w okropnych cierpieniach. Na tem jeszcze nie koniec. Władze sądzą, że zamach wykonali anarchiści, więc więżą każdego, którokolwiek o anarchizm jest podejrzany, lub kogo tylko źli ludzie za takiego denuncyją. Kaci po więzieniach używają turtur (męczarni), żeby wymusić zeznanie, wskutek tego cała moc ludzi niewinnych przechodzi okropne katusze. Na domiar rząd ogłosił stan wyjątkowy, przez co całe obywatelstwo jest jakby w więzieniu pod dozorem policyi.

Słychać, że rząd zamierza na prędce ukuć prawo, żeby wszystkich podejrzanych o anarchizm wydalić z kraju lub deportować do katorgi na wyspy.

Takie to są skutki anarchistycznej propagandy, jeśli zechycieście anarchiści zamach wykonali. Są to więc obłąkańcy przewrotu, jakich bodaj świat nie widział.

## Korespondencye.

Zaborze B. Jaki los czeka nas robotników, jeśli ocaleni zabiciu lub uduszeniu się przy pracy, może posłużyć znów jeden z tysiącznych dowiedzionych już faktów.

Oto pracował tu sobie na koksowni trzeźwy i pilny robotnik, Jan Wyżół, przez lat 14. Dzienny jego zarobek wynosił przeciętno 2 marki. Pierwsze 3 lata odciągano mu z tego do kasy knapsaftowej 3,75 m. miesięcznie, zaś przez lat jedenaście po 3 marki.

Po wydaleniu go z pracy w r. 1886 postarał się zaraz o inną u Siemianowskiego hrabiego. Wydalenie się wnet powtórzyło, gdyż główną wartość sił już inny wyzyskał. Wyżół nie stracił jeszcze nadziei, tylko postarał się zaraz o pracę u milionera Fridlendera, gdzie przy torze pracował jeszcze lat 8. Ale tu reszta sił się wyczerpała do szczytu. Lekarz stwierdził zupełne inwalidztwo i niezdolność do pracy na zawsze. Pomyślał by może kto, że Wyżół, który od młodości aż dotąd pracował

jest poszukiwaną, i tu trzeba protekcyi. Czyż to nie jest potwornem, aby na bruku miasta, gdzie błyszcza i szumią miliony, jeden człowiek szukał pracy, aby jeść, i aby tej pracy znaleźć nie mógł, i aby nie jadł?!

Kobieta nie je, dzieci nie jedzą. Wtedy nadchodzi czarna nędza, zbydlęcenie, po tem bunt, wszystkie więzy się zrywają pod wpływem tej okropnej niesprawiedliwości względem biednych istot, skazanych na śmierć przez swą bezsilność. A stary robotnik, ten, któremu zdrowie zniszczyła pięćdziesiątletnia ciężka praca, w czasie której nie mógł odłożyć ani jednego grosza, na jakim łożu złoży on swą głowę, aby umrzeć, w głębi jakich suteryn? Trzebaż było roztrzaskać mu głowę uderzeniem młota, jak schwaconemu bydlęciu, w dniu, w którym nie mogąc już pracować, nie miał co jeść?!

Wszystcy niemal szli umierać w szpital. Inni ginęli zapomniani, uniesieni w błotnistym prądzie ulicznym.

Pewnego wieczora, w głębi znisławionej budy, na zgnilej słomie, Piotr znalazł jednego z nich zmarłego z głodu i leżącego tam od tygodni: szczury mu twarz wygryzły.

Lecz litość jego dojsz miała dopiero do

bez ustanku i od początku do końca płacił do kas pożądane wkładki, co uczyni razem z procentami dość pokaźne sumy; następnie że jako wzorowy obywatel gminy zaborskiej, płacił przez lat 28 regularnie swoje podatki, to też teraz może być spokojny o resztę dni swoich, bo dostanie przecież jakąś pensję. O, bracie, omyliłeś się, któryś tak pomyślał. Wyżół przez jakieś tam niewypełnienie formuлки utracił wszystko i dziś nic nie dostanie. Pozbawiony w ten sposób wszelkich środków do życia, a żebrać jak wiadomo też mu nie wolno, więc udał się z prośbą o wsparcie do gminy.

Po długich korowodach, śledztwach i dowodach, otrzymał nareszcie w bieżącym miesiącu 4 marki 50 fen.

Taki szatański porządek jest na świecie. Kiedy człowiek młody i silny to go wypłudrują ze sił do ostateczności, i z każdym jego zarobionym groszem się dzieła, lecz kiedy już więcej z niego wycisnąć się nie da, wtedy spieszą się i zdychają, bo tylko ciężarem nam jesteś. I są ludzie, zowią się nawet chrześcijanie, którzy ten porządek szatański, który starców za ich całe życie pracy na śmierć głodową skazuje, pochwalają i chcieliby go wiecznie utrzymać. Jak byki rozjatrzone oburzają się na socjalistów, którzy z kamienia chcą zburzyć ów ustrój haniebny i dla starców spracowanych zaprowadzić raj na ziemi i dla wszystkich swobodę i dobrobyt.

Przy tej okazji nadmienić muszę o mojej podróży.

Zeszłego tygodnia wyjechałem z Morgenrotu do Pszczyny, gdzie to jeden człowiek jest właścicielem 14 mil kwadratowych obszaru ziemi. (Podług „Berl. Tageblatt“ 24 mil kw. Red.) Tu i owdzie kopalnie i huty, to znów nieprzejrane pola, łąki i lasy, całe stada sarn, jeleni i innej zwierzyny ino się tak roi, a to wszystko własnością jednego człowieka.

Przybywam do miasta. Ludzie wychodzą z kościoła, większość ich boso i w nadzwyczaj nędżnych łachmanach, cera twarzy jak w przededniu plamistego tyfusu żółta. To od ciągłego głodu i niedostatku.

Drugiego dnia przybyłem do wioski, która była celem mej podróży. Mego znajomego nie zastałem w domu, tylko jego żonę w połogu i pięciorgo drobnych dzieci, także wszystkie nędzne i w pół nagie. Ugotowały one sobie perek, postawiły naczynie na ziemi i zjadły takowe, klócąc się pomiędzy sobą, że Stach już trzy zjadł a Kasia dopiero dwie. Matce podawały też raz po raz jedną perkę w łóżko, która bez soli, bez wszystkiego z apetytem takowe zjadała.

Znajomego odszukałem na łąkach, gdzie szachtował przekopy i przyczem zarabia 1,40 m. dziennie, z tego odciągają mu jeszcze 60 fen. tygodniowo do kasy chorych, inwalidzkiej i t. d.

poczynku, odchodzą bosc, zgłodniałe i kaszlące, ścigane przez raptowne napady suchot. Znajdował rodziny, kobiety z pięciorgiem i sześciorgiem dzieci, zbitych w gromadę, aby utrzymać nieco ciepła, które nie jadły od dni trzech. I był to straszny wieczór, gdy dostałem się przez ciemny przechód do pokoju grozy, gdzie matka tylko co się zabiła wraz z pięciorgiem drobiazgu z rozpacz i głodu — tragedia nędzy, która przez kilka dni dreszczem przejmowała cały Paryż.

W izbie nie było ani mebli, ani bielizny, wszystko sprzedane u sąsiedniego tandeciarza. Na pustym już sienniku upadła matka, karmiąc najmłodsze trzymiesięczne niemowlę; a kropla krwi perliła się u jej piersi, ku której maleństwo wyciągało spragnione usteczka. Dwie dziewczynki 3 i 5-letnia, 2 ładne blondynki spały tam także snem wiecznym jedna obok drugiej; z chłopców starszych już, jeden skonał z główką w dłoniach, przyciśnięty do muru, drugi skureczony leżał na ziemi i widać się bronił, widać się włókł na kolanach, aby otworzyć okno. Sąsiedzi przybiegli, opowiadając sobie banalne szczegóły; straszna historia: powolna ruina, ojciec nie mogący znaleźć pracy, oddający się być może pijaństwu, gospodarzowi znużono się czekać, groził rodzinie wyrzuceniem, matka traciła głowę, chciała umrzeć i zdecydowała się skazać na śmierć wraz z sobą swe maleństwo, podczas gdy mężczyzna, wyszedłszy rankiem, tukał się napróżno po brukach. Po-

Mówiłem też z chłopami, którzy dzierżawią od hrabiego po kilka mórg roli, płacąc jak mówili dzierżawy 15, a w niektórych okolicach nawet 18 marek za morgę. Może by co z tego mieli, żeby nie pańska dziczyna, która z nieogrodzonych lasów wychodzi i na polach wszystko wyjada. Sobczykami nam być nie wolno, więc musimy chodzić na zarobek, żebyśmy mogli zapłacić dzierżawę, od ziemi, na której naszą pracę tuczemy panu dzierzynę. Jeszcze raz powtarzam: taki to porządek, gdzie dla jednostek tysiące mrą z głodu przy pracy, a skoro już pracować nie mogą nateneczka umierają, a prędko bo tylko zawadzają. Panom niedziwić się, że tego porządku szatańskiego bronią i chcą go utrzymać na zawsze. Ale że robotnicy polscy tak mało pojmują głos socjalistów, to doprawdy żal serce ściska i litość nad ogromną ciemnotą do łzów pobudza.

I. M.

**Królewska Huta.** Wyczytałem w zeszłym numerze „Gaz. Rob.“ jak jeden towarzysz z Westfalii radzi wam, żebyście z pisaniem o księżach więcej się ograniczyli. Ja muszę na to odpowiedzieć: Co do nas korespondentów, to my się już ograniczamy do ostateczności, i właśnie z powodów, które tow. w Westfalii wymieniał. Gdybyśmy wszystkie nadużycia księży mieli opisać, to by nietylko w gazecie, ale i na byczej skórze miejsca zabrakło.

Oto znów parę kwiatków, jakie codziennie u nas zachodzą. 25-go z. m. o 1/27 rano przechodzę przez wieś D., minąłem kościół i przybliżyłem się do dwóch ludzi, którzy prowadzili następującą rozmowę:

Pierwszy: A czy ten pioron myśli, że ja do rabina pójdę na spowiedź?

Drugi: Ja z ciekawości czekałem na ciebie, by się dowiedzieć co on z tobą zrobi, więc co ci powiedział?

Pierwszy: Odpalił mnie i kazał mi przyjść jutro.

Drugi: Mnie tak samo. Co to za niedziwostwo, czy też niewyrozumiałość skazywać nas na zmułę i utratę zarobku, a nie iść wcale, to nas zadennuncjuje do inspektora i wyrzuca nas z pracy.

Pierwszy: Tak jest, więc jak kozły ofiarne musimy się dać poniewierać i nikt się za nami nie upomni. O, bardzo proszę, odpowiadam ja niżej podpisany, tu jest „Gazeta Robotnicza“ i daje im po egzemplarzu do ręki. Dyć my ją abonujemy, odpowiadają, i to też jest jedyna nasza ucieczka, gdzie możemy sercu naszemu ulżyć i przed światem się użalić, jakie zmyły to istnieją, które nas trapią. Oto druga przykreść, jakiej doznałem ze strony ks. K. Przed kilku miesiącami idę sobie tóż tą samą drogą, a tam oto przed kościołem stoi sobie ksiądz K., przed którym w moim zamysleniu zapominałem zdjąć czapki. Wielce tem obra-

nieważ komisarz przychodził dla sprawdzeń, nieszczęsny wrócił i gdy zobaczył, gdy zrozumiał, powalił się jak ugodzony byk, począł wyć nieskończoną skargą, takim krzykiem umarłego, że cała ulica zdrętwiała płakać poczęła.

Ten przeraźliwy krzyk skazańca, który kończy w osamotnieniu i głodzie, dźwięczał Piotrowi w uszach i zapadł na samo dno serca, i nie mógł zasnąć, nie mógł jeść tego wieczora.

Czyż to było możliwem, taka groza, taki okropny niedostatek, czarna nędza, graniczająca ze śmiercią, w pośród tego wielkiego Paryża, zdławionego bogactwami, pijanego uciechami, rzucającego milionami w ulicę na zabawy? Jaktó, po jednej stronie tak wielkie majątki, tyle bezużytecznych kaprysów zaspokojonych, życia wypełnione wszelkimi uciechami! po drugiej — nędza zabójcza, brak nawet chleba, żadnej nadziei, matki odbierające sobie życie wraz z potomstwem, któremu nie mogły już dać nic prócz krwi ze swych zeschniętych piersi! I zawrzał w nim bunt, przez chwilę ujrzał jasno całą sztyderską bezskuteczność dobroczynności. Po co miał robić to co robi, zbierać podrzutki, nieść pomoc rodzicom, przedłużać cierpienia starców? Gmach społeczny zginił jest u podstaw, cały runie wśród błota i krwi. Jedno tylko wielkie dzieło sprawiedliwości: znieście stary świat i nowy gmach wzniescie!

Emil Zola, tłumaczył Row.

żony ks. K. przywołuje mnie do siebie, pyta o nazwisko, a potem denuncjuje do huty, gdzie pracuje i dyrekcyja skazała mnie za to na 8 dni urlopu, t. j. na 8 dni wydalila z pracy. Czy to nie okropnie, kiedy już przy pracy przymieramy głodu, a tu niby sługa boży skazuje nas i dzieci nasze na tak wielki uszczerbek w dochodzie. Takie rzeczy muszą być opublikowane, bo gdybyśmy je pominęli milczeniem, nateneczka rozkażą oni dozórcom hutniczym, żeby nas chłostali. Maciek.

(Naszym zadaniem jest piętnować każdego, ktokolwiek klasie robotniczej krzywdę wyrządza. Nie robiliśmy dotąd wyjątku z nikim, czy to był ksiądz, książe lub jaki naganiacz i tak też nadal będziemy postępować, skoro się przekonamy, że podane żale i skargi na prawdzie się opierają. Red.).

## Wiadomości potoczne.

\* Jak to prokuratorzy wynajdują pracę dla policyantów. Wiadomo z berlińskiego procesu socjalistycznego, że policyi politycznej zagraża ogromne bezrobocie i jeśli wnet coś nadzwyczajnego się nie zdarzy, to będą musieli czynić właściwą ich służbę i szukać złodziei i morderców, których wielu jeszcze nie wykryto, albo wrócić do pługa i warsztatu, skąd wielu dawniej odeszło.

Od czasu do czasu zabłyśnie im jeszcze iskierka nadziei, jeśli jakiś sprytny prokurator, jakich mamy na Szląsku, coś wynalazie, jak to znów w tych dniach miało miejsce.

Otóż przy rewizji u tow. Dylonga w Królewskiej Hucie, gdzie także policya często się mozoli (?) znaleziono piosnkę pod tytułem „Jeszcze Polska nie zginęła“. Piosnkę tę cokolwiek z odmiennym tekstem od piosnki Mierosławskiego, wydrukowała „Gaz. Rob.“ w roczniku III, nr. 44.

Towarzysze londyńscy w roku 1894 na obchód Kościuszkowski zrobili z tego hektografowaną odbitkę i upiększyli takową ryciciną, dotyczącą wojny kościuszkowskiej. Ponieważ hektograf nie bardzo się udał i tekst jako i rycina są ciężko do odczytania, także treść pieśni odnosi się do Rosyi, przeto cała odbitka nie znalazła w naszym zaborze żadnego rozpowszechnienia. Dopiero zeszłej zimy, pewien towarzysz, będąc w przejeździe przez Niemcy, poruszył oną starą makulaturę i wskutek tego kilka egzemplarzy dostało się na Szląsk. To był tłusty kęs dla szląskiego prokuratora, który prawdopodobnie uzbrojony w ostre okulary, niepotrzebował długo ślabizować i w makulaturze odkrył okropne niebezpieczeństwo dla zagrożonych Niemiec czy też Rosyi? poruszył więc z powodu tego cały aparat policyi politycznej w Królewskiej Hucie i Berlinie i ostatniej dał sposobność robienia rewizji w redakcyi „Gazety Robotniczej“, którą też w zeszły wtorek wykonano.

Była to zwykła „robota“ politycznej policyi obszukanie cudzych kątów, przetrząsanie zakurzonych papierków, świstków, odcinków i przesłuchiwanie tow. Morawskiego i spisywanie protokołów. Było jednak po nich widać, że cała ta robota, jak to mówią, wychodziła im z gardła, to też z całem wytężeniem i sprytem oglądali się przy tej okazji za inną robotą. Czy takową znaleźli i zajmują się nią, musimy dopiero odczekać.

\* Poznań. Zeszłej soboty niejakiś malarz Edward Mazurowicz strzelił z rewolwolweru do policyanta, chodzącego po ulicy i zranił go ciężko, jednakowoż nieśmiertelnie. Przestępce aresztowano. Nasi towarzysze donoszą nam, że M. nie był malarz, tylko pisarek policyjny i i adwokacki, oddany pijaństwu.

\* Wolsztyn. Na jakich to ofiarach znęca się dziki azyata rosyjski i potem jakby na szyderstwo plecie coś o amnestyi, dowodzi następujący fakt o którym donoszą „Gaz. Pozn.“.

W dobrach hr. Bisiewskiego w Sokolnikach w Polsce był w r. 1860 zajęty urzędnik gospodarczy, który był pruskim poddanym. Nazywał się Józef Skowroński i był już wtedy 8 lat żonaty i ojcem 4 małych dzieci. Podczas powstania w 1863 r. opuścił hr. Bisiewski swe dobra i pozostawił p. Skowrońskiego pełno-

mocnictwo nad niemi. W charakterze plenipotenty sprzedawał drzewo w jednym wielkim lesie. Przy tem pochwycili go Moskale, aresztowali i zabrali ze sobą. Przytransportowano go najpierw do Piotrkowa, ztamtąd do Warszawy i w końcu do Włodzimierza, gdzie skazano na wygnanie przeszło 500 Polaków. Skowrońskiego skazano na 2 lata. Odrasportowano go do Jarosławia, gdzie karę tę odsiedział. Po upływie czasu tego odrasportowany został do Bekasosów w Sybirze, gdzie sam musiał starać się o siebie. Tylko przez pierwsze 3 dni pielęgnowano go i dawano mu życie, po czem musiał sam o sobie pamiętać. W ten sposób upłynęło około 30 lat.

Tymczasem dzieci jego dorosły, dwoje wyjechało do Ameryki, a dwoje drugich i matka pozostały w Prusach. Jeden syn, mieszkający w Poznaniu, myślał ciągle o tem, w jaki sposób ojca uwolnić z Sybiru. W r. 1893 zwrócił się z oświadczeniem prośbą do kanclerza niemieckiego. I za pośrednictwem kanclerza nastąpiło istotne uwolnienie nieszczęśliwego, który w tym tygodniu przybył do swej rodziny i obecnie bawi w mieście naszym. Radość w całej rodzinie jest z powodu tego niezmierna.

#### \* Huta Bankowa w Dąbrowie.

W warsztacie mechanicznym u nas robota tak jest wyżyłowana, że już gorzej być nie może. Warsztat, kuźnia i kotłarnia liczy 11 majstrów, 5 francuzów i 6 polaków; lecz ci polacy to tylko u rządu zapisani są jako majstrowie, a spełniają obowiązki posługiwaczy i szpiegów francuskich. Oprócz jednego, co jeszcze jak człowiek postępuje, reszta to i nie warci, że się polakami tytułują, w taki podły sposób postępują. Nic też ważnego, że francuzi polaków za nic tu nie uważają, nie wierzą nam, pilnują na każdym kroku, ganiając w robocie widząc, że sam brat polak sprzedaje nas przed francuzem. We Francyi pewnikiem więcej oni szacunku dla robotnika znają i znać muszą.

U nas wszystkim płacą lon i cała czynność majstrów to pisanie raportów na robotników, denuncjowanie, skarżenie przed obermajstrem, że ten mało roboty robi, temu znów karę zapisać, bo odchodzi od roboty, itp. Taki np. Podgórski, szpicel Hartinga, przez lizanie się francuzom został teraz majsterkiem tokarskim a zna się tak na tokarstwie, jak koziół na ogrodnictwie. Markowski, majster kotlarski, ma pod sobą robotników nieświadomych (chłopów) i dzięki temu pędzi ich z robotą, jak może, za to gratyfikacja jego przewyższa pensję; dawni j gratyfikację brali kotlarze, dziś wszystko zabiera majster. W taki sam podły sposób lizaniem się francuzom i denuncjowaniem nas wyrobili sobie i 3 inni majstrowie to, że pobierają z naszej ciężkiej pracy po 20, 25 rs. miesięcznej gratyfikacji.

Obermajster Bernard (francuz) boi się bicia i bywa odprowadzany do domu przez stróża z wielką lachą: dla polaków jest tu wielkim nieprzyjacielem i mówi, że każdy polak jest świnią, złodziejem i nigdy nie powinno mu się wierzyć; za to proteguje on dymisywanych żandarmów i ich krewnych (naprz. Gałówka). Więc trza się nam robotnikom zająć tem i pokazać takiemu cudzoziemcowi, jak się powinno wiedzieć i umieć w Polsce nazywać i traktować robotnika.

„Rob. War.“ Nr. 15.

\* Anglia. O tem, jakie postępy zrobiła w ostatnim roku Niezależna Partya Pracy, organizacja socjalistyczna w Anglii (Independent Labour Party) może nam zaświadczyć sprawozdanie tow. Tomasza Mann, prezydującego na czwartym zjeździe dorocznym tej partyi.

Podług tego sprawozdania, zawierającego dokładny obraz politycznej i ekonomicznej działalności partyi — 381 syndykatów — przedstawiających 221 związków fachowych — stanowi ciało organizacy. W ostatnim roku przybyło 77 nowych syndykatów.

W porównaniu z 94 rokiem kasa partyi nie tylko pokryła deficyt z tego roku, ale jeszcze otrzymała przewyżkę 3500 franków, i to pomimo że ubiegły rok był ciężkim dla partyi z powodu ogromnych wydatków na sprawy wyborcze, koszta których wynosiły 132 950 fr. Kandydatów socjalistycznych było 28, którzy dostali ogółem 44 593 głosy, a więc 1592 przecięciowo na kandydata.

Po odczytaniu tego sprawozdania Tomasz Mann przypomniał partyi, że czeka ją uporczywa walka wyborcza w Niukastl nad Tajnem (Newcastl on Tyne) i Zerrow nad Tajnem (Sarrow on Tyne), jak również w północnym obwodzie Aberdin (Aberdeen), gdzie Mannowi ofiarowano kandydaturę.

Narodziny Niezależnej Partyi Pracy datują się od roku 1893, w kwietniu 1895 roku liczyła już 35 000 członków czynnych. Głównym jej organem jest „Przewodnik pracy“ (Labour Leader) wydawany pod redakcją Keir Hardie. Partya ta liczy swych członków tak w Anglii, jak i w Szkocyi.

W Londynie wychodząca „Pobudka“ (Clarion), redagowana przez ob. Blatchford zyskała dla partyi masę zwolenników.

Dziś wysłała partya ze swego łona 4 radców do rad w chrabstwach, 35 radców miejskich i 80 członków rad szkólnych.

Najważniejszymi sprawami, nad którymi obradowano na zjeździe były. 8-godzinny dzień roboczy i kongres ogólny socjalistów angielskich. Druga zyskała ogólną aprobatę. I słusznie czas czas już bowiem by socjaliści angielscy przestali się dzielić na partye różne, a utworzyli jednolitą silną organizacyą.

\* Strejk ceglarzy w Krakowie skończył się dnia 8-go czerwca — po dwutygodniowym trwaniu z wycięstwem robotników. Właściciele cegielń uwzględnieli najgłówniejsze żądanie robotników ceglarskich, to jest podwyższyli im płacę o 30 ct. na tysiącu cegieł oraz przystali i na inne drobniejsze żądania. Równocześnie z ukończeniem tego strejku rozpoczął się w Krakowie strejk kamieniarzy i stukatorów. Datki dla tych strejkujących należy przysyłać do redakcyi „Naprzód“ w Krakowie, ul. Szewska 7.

## Ruch robotniczy.

Hamburg. Na posiedzeniu Towarzystwa Polsko Soc.-Dem. w Altonie dnia 6-go b. m. był najpierw wykład przez tow. Lisa na temat: „Historia Polski w roku 1719“, następnie sprawozdania kasyera z I kwartału i komitetu zabaw z dochodów na zabawie.

Treść wykładu była ta: Dawniej panowie wodzili lud polski, by zdobywać dla nich wawrzyny i zabezpieczać im życie. I dziś jeszcze mimo ciągłego nawoływania socjalnej demokracji, są jeszcze café legiony tłumy, które dla panów i księży mienie i życie oddają, dla siebie zaś i swego potomstwa pozostawiają widmo śmierci głodowej. Są to istoty bezduszne, które bez pana i kija nad sobą innego życia nie rozumieją. Dla tego wszystkie siły powinniśmy poświęcić, by przekonać tych ludzi, szczególnie naszych rodaków, że oni są twórcami wszystkiego, a zatem i panami. Panowie, którzy nie pracują, żyją tylko z łaski naszej, powinni więc naszymi żebrakami się nazywać i czekać, aż im co udzielimy, a nie jak oni to czynią zagrabić nam naszą pracę i nas czynić zależnymi.

Po tym wykładzie wywiązała się żywa dyskusya, w której przemawiali tow. Prusiewicz i Giezdal.

Następnie kasyer zdał sprawozdanie z obrotu kasy w I kwartale, które się przedstawia jak następuje:

Remanent z 4 kwartału 1895 23,68 m., znaczki miesięczne 24,30 m., wstępne 20 fen., broszury 1,60 m., bony 12,10 m., dobrowolny datek zwolennika 1 m., tak samo 2 m., od czerwonego 20 m., niemieckiego towarzysza 2,60 m. Suma 86,66 m.

Rozchód za „Gaz. Rob.“ 21,60 m., za ogłoszenia w „Gaz. Rob.“ 3 m., w „Hamb. Echo“ 22,60 m., na agitację 5,70 m., portorya 4,04 m., na broszury 10 m., Sumy 65,94 m. Pozostaje w kasie 21,72 m.

Sprawozdanie komitetu zabaw wykazało przewyżki 19,85 m. Pieniądze te uchwalono oddać na agitację.

Przewodniczący zakomunikował następne posiedzenie na 12-go lipca, poczem ze zwykłą formalnością zamknął posiedzenie. Prusiewicz, sekretarz.

Wilhelmsburg. Na posiedzeniu kółka samokształcenia dnia 13-go czerwca miał wykład tow. Prusiewicz „O ekonomicznej i duchowej niewoli naszej“. Mówca wykazał, jak przez wydarcie nam wszystkiego, cośmy pracą swą stworzyli, odebrano nam samowolę i grabieżcy ci zrobili nas zależnymi od swojej woli, a na każdy protest z naszej strony lub głośniejsze narzekanie odpowiadają więzieniem, urągówiskiem i oszczerstwami. Prelegent zaznaczył, żeśmy temu wszystkiemu sami po większej części winni, albowiem jak świat światem jeszcześmy tyle apostołów prawdy nie mieli

między sobą, co obecnie. Tak samo jak świat światem tyle pism naukowo-robotniczych nie było, co teraz, a mimo to bardzo wielka liczba robotników słucha jedynie swoich wrogów, kupuje od nich książki i abonuje gazety i tym samym zaciśnia jeszcze więcej pęta na swoją własną skórę i swój rozum. Prelegent kładzie nacisk na to, że robotnicy powinni do swoich towarzystw należeć i koniecznie swoje tylko pisma abonować. Wrogię nam pisma można czytać przy okoliczności, ale zasilać wrogów naszych pieniędzmi, można poczytać za zdradę swoich klasowych interesów.

Mówcę obdarzono hucznymi oklaskami.

W dyskusyi przemawiali towarzysze Konieczny, Ostrowski, Peré i Kurowski, wysławiając nasz cel robotniczy i zachęcając przybyłych gości do szeregu zorganizowanego proletaryatu.

W końcu zaapelowano do ofiarności towarzyszy i ludzi dobrej woli, żeby nie zapomnieli rodzin dwóch członków kółka, których już od dwóch tygodni zawarto w murach więziennych. Kurowski, sekretarz.

## OD REDAKCYI.

Tow. Br. Paryż. W numerze 23 już było w skróceniu — stosownie do rozmiarów naszego pisma. Przepraszamy, że niemożem umieścić i prosimy nas nadal nas nie zapominać.

Tow. R. w Londynie. Nie ze względu na cenzurę lub sąd, ale ze względu na naszą agitacyą, nie możemy w ten sposób umieścić o biskupie Łobozie. Przeczytajcie sobie korespondencyą z Westfalii w zeszłym numerze. Z tych samych powodów musimy zaniechać fejletonu „Czarnej Hanki“ i pieśni „Przeklinam was“.

Tow. Gulio. „Z żartu“ do „Gaz. Rob.“ się nie nadaje. W okresie, gdzie gazeta się rozchodzi, podobnych Skrupów ani nawet w przypuszczeniu niema, więc byłoby niezrozumiałem, a nawet Ch. mogli by się uczuć obrażeni.

Tow. B. w Kluczborgu. Umieścimy wszystko, lecz tylko w formie sprawozdania z wieca, z podpisem sekretarza biura. P., o którą pytaacie, jest ta sama.

## O g ł o s z e n i a.

### Posiedzenie

Towarzystwa Socjalistów Polskich w Berlinie odbędzie się

w Sobotę dnia 20-go Czerwca r. b.

wieczorem o godzinie 1/2 9

na sali p. Bolca, dawniej Feuersteina przy Alte Jakobstr. 75.

Porządek dzienny:

1. Odczyt. — 2. Dyskusya. — 3. Wolne wnioski.

O liczny udział członków i gości uprasza

Zarząd.

### Posiedzenie

Klubu „Jarosław Dąbrowski“ w Riksdorffie

odbędzie się

w Niedzielę dnia 21-go Czerwca r. b.

po południu o godzinie 5

w lokalu p. Preslera, Ziethenstr. 69.

Porządek dzienny:

1. Odczyt. — 2. Dyskusya. — 3. Wolne głosy.

O liczny udział członków i gości uprasza

Zarząd.

### Koło śpiewackie „Wolny duch“

odbędzie swe posiedzenie w poniedziałek 22-go czerwca, wieczorem 1/2 9, w lokalu Siejaka, Blumenstr. Nr. 3.

O liczny udział członków uprasza

ZARZĄD.

### Pana na stancye

przyjmie

Ptaszek, Landsbergerstr. 85,

III portal, 3 piętro.

### Prawdziwe ruskie papierosy

po 85 fen., 1 m., 1,20, 1,50—2,00 m. za sto, wysyłam za zaliczką amatorom i towarzyszom.

F. Schwarz, Górzno W/Pr.

przy ruskiej granicy.

### Fabryka cygar i wyrobów tabaczných

wyborne papierosy

cygarniczki, fajki, tabakierki, laseczki i t. d. poleca łaskawym względem publiczności

J. Majewski w Poznaniu

ul. Szeroka Nr. 4.

### RESTAURACYA SIEJAKA

Blumenstr. 3, narożnik Wallnertheaterstr. poleca się łaskawym względem Publiczności.

### Restauracya Grzeskiewiczza

Stallschreiberstr. 38

poleca się łaskawym względem Publiczności.